

RECENZJE

## MĄDROŚĆ BANAŁU

Tadeusz Gadacz *O umiejętności życia*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, 244 strony.

**B**iorąc do ręki niedawno wydaną książkę Tadeusza Gadacza o wyraźnie klasycyzującym tytule: *O umiejętności życia*, czytelnik zaprawiony w różnych hermeneutycznych, poststrukturalistycznych i postmodernistycznych lekturach może się zrazu poczuć nieco poirytowany. Oto autor zebrał w jednym tomie kilkanaście tekstów, w większości wcześniej, w zmienionej wersji, opublikowanych (o czym informuje nota bibliograficzna), wypełnił je mnóstwem cytatów (jest ich blisko trzysta), poczynając od najdawniejszych klasyków, a na współczesnych myślicielach kończąc, by przy pomocy wiążącego je własnego komentarza pokazać, co na temat różnych „egzystencjalnych” aspektów życia ludzkiego mówili różni mądrzy ludzie. Znajdziemy tu myśli na temat miłości i śmierci, sensu samotności, znaczenia wolności, odpowiedzialności, cierpienia, nudy, różnych postaw wobec losu i wreszcie myśli na temat tytułowej „umiejętności” życia. Spodziewać się można samych banałów.

I rzeczywiście – tak się zaczyna. Już w pierwszym zdaniu czytamy, że „żyć trzeba umieć”, a za chwilę, że „warunkiem umiejętnego życia jest myślenie”, bo ono to „właśnie odróżnia człowieka od zwierząt” – z czego wyprowadza się prosty, dydaktyczny wniosek, że „myśląc o życiu, możemy uczyć się go, gdyż na tę umiejętność nigdy nie jest za późno”. Tę niesplamioną żadną wątpliwością pewność, że myślenie jako nieodrodna ludzka właściwość prowadzi samo z siebie do opanowania „umiejętności” życia (jakaż to porażająca wizja: najlepszymi znawcami i smakoszami życia byłiby zasuszeni intelektualiści!), burzy jednak również już od samego początku niepokojąco brzmiące zdanie, że „mało kto opanował umiejętność życia”. A więc człowiek, jako istota myśląca, może i powinien się uczyć żyć, a jednocześnie, mimo wieków rozwoju myślenia i kultury, „mało kto” opanował tę umiejętność? Co więcej, już kilka stron dalej czytamy, że „życie ukazuje się nam (...) jako budząca zdumienie tajemnica”, że, być może, „bardziej intensywne doświadczenie życia” mamy w cierpieniu niż w szczęściu, albo że człowiek pyta o sens życia, „ponieważ życie nie jest dla niego samego przejrzyste, zrozumiałe”.

Podnosząc problem niezgodności czy też napięcia pomiędzy wstępną, banalną z pozoru w swej naiwności deklaracją a dalszym rozwinięciem refleksji, dotykam tu – tak mi się wydaje – kluczowej dla całej książki kwestii. Taka bowiem jest skrywana – lepiej lub gorzej – strategia autora: zaczynać opis każdego z analizowanych w książce fenomenów towarzyszących życiu ludzkiemu od banalnych konstatacji, potwierdzanych najczęściej autorytetem jakiegoś klasyka, by przez wydobycie ukrytej w takich konstatacjach problematyczności, potwierdzanej zazwyczaj autorytetem innego klasyka (stąd liczba cytatów), ukazać złożoność danego fenomenu, a w skrajnych wypadkach nawet niemożność jego wyraźnej eksplikacji. Strategii tej służy też styl autora – Gadacz pisze zdaniami krótkimi, jasnymi i dzięki temu wciąga nawet niezaawansowanego w problematyce filozoficznej czytelnika w głąb zagadnień już całkiem nietrywialnych i często nierozstrzygalnych. Styl ten służy też za przykrywkę – całkiem udaną – stosowanej przez Gadacza określonej metody filozoficznej, mianowicie opisu fenomenologicznego, która dla nieorientowanego czytelnika może być tak niewidoczna (ale o to zapewne chodziło), jak dla bohatera sztuki Moliера to, że mówił prozą. Dopiero odsłonięcie tej warstwy pracy autora pozwala właściwie ocenić skuteczność powziętej przez niego strategii i metody. Jego praca nie sprowadza się z pewnością – jak to na początku z pozoru wygląda – do komentarza wiążącego wypowiedzi klasyków. Jest to fenomenologiczna analiza codziennych, „egzystencjalnych” aspektów życia, podana w taki sposób, że jest strawna dla każdego odbiorcy.

Paradoksalnym efektem tej analizy jest narastające w czytelniku książki Gadacza przekonanie, że odsłonięcie złożoności i komplikacji opisywanych fenomenów prowadzi do lepszego ich rozumienia, a zatem do zajęcia wobec nich lepszej, bo bardziej zdystansowanej, praktycznej postawy życiowej; że paradoksalnie właśnie początkowy banał, iż „żyć trzeba umieć” i że można się tego uczyć, znajduje w tego rodzaju fenomenologicznej robocie swoiste potwierdzenie. Bo o czym innym, jak nie o tym przekonują takie choćby wyniki analiz autora jak ten, że z jednej strony, „życia nie trzeba usprawiedliwiać”, bo sens życia „powinien polegać na jego przeżywaniu” i na „smakowaniu chwili”, a z drugiej, że sens ten polega na dążeniu do życiowych celów – i że wobec tego „prawda tkwi pośrodku” i „wewnętrznie sprzeczna ocena stanowi maksimum naszych możliwości wobec życia”; czy ten, że „pytanie o sens cierpienia nie znajduje zadowolającej odpowiedzi”, że – za Szestowem – „odpowiadać na to pytanie nie wolno (...), bo są pytania, których cały sens na tym polega, że nie dopuszczają żadnych odpowiedzi, gdyż odpowiedzi je zabijają” i że – za Ricoeurem – „droga, na której człowiek usiłuje odkryć sens swego cierpienia, «jest to szlak, który można wybrać dla siebie samego, lecz nie jest to droga, której można uczyć»”.

Przytoczone tu przykłady mogłyby sugerować, że stanowisko autora wobec różnych istotnych aspektów życia jest fenomenologicznie neutralne – zgodnie z fenomenologicznym ideałem filozofii bezzałożeniowej – czy nawet aksjologicznie ambiwalentne. Tak jednak nie jest. Gadacz jest uczniem Józefa Tischnera i idzie wyraźnie drogą wytyczoną przez swojego mistrza, która – w kategoriach fi-

lozoficznych – jest szlakiem od refleksji aksjologicznej (nad statusem wartości) do refleksji agatologicznej (teoria dobra) – a w kategoriach światopoglądowych – jest, najogólniej rzecz ujmując, refleksją w ramach horyzontu chrześcijańskiego. Widać to najlepiej w tych partiach rozważań, które poświęcone są problemowi wolności. Muszę również przyznać, że niezależnie od implikacji światopoglądowych ta problematyka wydała mi się w książce Gadacza filozoficznie najbardziej inspirująca. Oto z jednej strony, jak pokazuje autor, wraz z nowożytnym i współczesnym pojęciem wolności pojawia się nihilizm. Czy jednak nihilizm – jak chce autor, mimo przytoczenia rozróżnienia Nietzschego na „nihilizm bierny” i „nihilizm czynny” – jest po prostu „afirmacją nicości”, „dogmatyczną akceptacją nicości i absurdu” i czy pociągając za sobą ateizm, niejako automatycznie „wytwarza pustkę i poczucie bezsensu życia”? Są przecież przykłady myślicieli, którzy próbowali – inna sprawa, czy udanie – znajdować sens i zapełniać tę pustkę właśnie przez refleksję aksjologiczną. A i sam autor z aprobatą przytacza słowa N. Hartmanna, że „jeśli wola może kierować się tylko na dobro, to nie jest wolna” i wobec tego wolność „znajduje się w sytuacji antynomicznej”, bo nie jest zdeterminowana przez wartości. Z drugiej strony jednak Gadacz utrzymuje, że „akty wolności nie są spełniane w aksjologicznej pustce” i że „wolność zawsze odnosi nas do wartości”. Najciekawszą próbą uzasadnienia tego stanowiska jest komentarz autora do słów Tischnera, że „wolność jest sposobem istnienia dobra”, ukazujący głębokie, moralne źródło wolności „jako tego, co międzyludzkie”. W komentarzu tym, nawiązującym niewątpliwie do starej chrześcijańskiej tradycji, Gadacz jasno tłumaczy, że „im niżej w hierarchii znajduje się dane dobro, tym mniejszej wolności wymaga jego urzeczywistnienie; im wyżej – tym większej”. W stosunku do dóbr materialnych możemy dysponować bardzo ograniczoną wolnością, w stosunku do dóbr duchowych – znacznie większą, „najbardziej zaś jesteśmy wolni wobec Dobra najwyższego”; „im wyższe jest dobro, tym bardziej szanuje ono naszą wolność, tym bardziej ją budzi i pozwala nam sobie ją uświadomić”.

Jak widać, stanowisko autora jest całkowicie klarowne i jednoznaczne – a mimo to nie sprowadza się do jakiegoś dogmatyzmu lub doktrynerstwa, ukazując całą złożoność problemu i prowokując do własnych rozmyślań. I tak jest też właściwie ze wszystkimi innymi tematami książki, która – może wbrew tytułowi – nie udziela kaznodziejskiej odpowiedzi na pytanie „jak żyć?”, tylko skłania do jego postawienia na własny rachunek. Dlatego też wróżę książce Gadacza – a są już tego pierwsze symptomy – spore powodzenie u tzw. czytającej (i myślącej) publiczności.

*Jacek Migasiński*